

MONIKA WOŹNIAK 

 <https://orcid.org/0000-0002-0137-5109>

Uniwersytet La Sapienza, Rzym

monika.wozniak@uniroma1.it

WYJAŚNIONE W TŁUMACZENIU: NA MARGINESIE TOMU *TŁUMACZ* *MIĘDZY INNYMI* JERZEGO JARNIEWICZA

Jerzy Jarniewicz, 2014. *Tłumacz między innymi. Szkice o przekładach, językach i literaturze*. Wrocław: Wydawnictwo Ossolineum

Explained in Translation: on Jerzy Jarniewicz's Volume of Essays *Tłumacz między innymi*

The paper offers a discussion on a recent volume by the renowned critic and translator Jerzy Jarniewicz, a selection of 24 essays, mostly published before in the press and collected volumes. Among the many publications within the flourishing field of Polish translation studies, Jarniewicz's book stands out because of its clear and reader-friendly style, which makes for an interesting reading not only for the specialists but for everyone interested in literature and translation. Although the volume includes both academic-oriented and essayistic texts, it does give a sense of homogeneity, thanks to the recurrent themes and problems. The central concept, developed as a kind of leitmotiv in several chapters, is that of translator as author, and of translation as a creative process, equal in status to original writing. Jarniewicz combines a theoretical approach to translation with the more down-to-earth considerations on translator's status and role in the contemporary culture. Also, as announced in the title ("Translator among others") his texts are related, but not limited to the topic of translation and deal – among others – with such questions as literary paratexts, critical reception of Polish poetry abroad and the ways of keeping alive the interest in literary classics.

Keywords: Jerzy Jarniewicz, literary translation, translation criticism

Słowa kluczowe: Jerzy Jarniewicz, przekład literacki, krytyka przekładu

Dzisiaj nie można już narzekać na niedostatek publikacji translatologicznych w Polsce. W ostatnich latach tekstów przekładoznawczych zaczęło przybywać w tempie lawinowym i trudno już nawet nadażyć za wszystkimi, zwłaszcza jeżeli chodzi o artykuły i eseje w periodykach oraz tomach zbiorowych. Stosunkowo rzadko trafiają się jednak pozycje adresowane nie tylko do specjalistów, ale także do szerszego grona czytelników, dla których stać się mogą inspiracją do szerszej refleksji o mechanizmach literatury i kultury. Taką książką było kultowe już i wielokrotnie wznawianie *Ocalone w tłumaczeniu* Stanisława Barańczaka (pierwsze wydanie w 1992 r.), w pewnym stopniu także refleksje Elżbiety Tabakowskiej o zmaganiach z historycznymi syntezami Normana Davisa (*O przekładzie na przykładzie* 1999, 2003, 2008) i do tej kategorii zaliczyć też można zbiory Jerzego Jarniewicza – *Gościnnosc słowa. Szkice o przekładzie literackim* (2012) i *Tłumacz między innymi. Szkice o przekładach, językach i literaturze* (2018). Te dwa tomy wiele z sobą łączy, zarówno jeżeli chodzi o tematykę, jak i typ tekstów (oba gromadzą teksty ogłaszane wcześniej na łamach czasopism i w wydaniach zbiorowych). Oznacza to, że książki te mają charakter eklektyczny, przeplatają się w nich artykuły o zacięciu bardziej naukowym z eseistycznymi refleksjami przeznaczonymi na przykład do „Literatury na Świecie”, choć barwny, klarowny i gawędziarski styl autora sprawia, że zróżnicowanie to nie jest bardzo odczuwalne i nawet akademicko zorientowane teksty czyta się z przyjemnością. Ponadto na potrzeby wydania książkowego artykuły w tomie *Tłumacz między innymi* zostały pogrupowane oraz poszerzone tak, by wchodziły z sobą w dialog i tworzyły spójny dyskurs. Wybór dopełniają nowe teksty: *Czy tłumaczowi wolno kłamać. Albo „jesteś moim przewiercieniem”* oraz *Przekład jako transfer przeżyć albo Dukaj pisze „Jądro ciemności”*, a także esej końcowy, *Między innymi*. Również rozdział *Night thoughts i Nachgedanken* to właściwie nowy esej, stworzony jako wprowadzenie do książki.

Tom podzielony jest na trzy duże segmenty. Pierwszy, zatytułowany *Pod patronatem Syzyfa*, zawiera teksty zorganizowane wokół metafory tłumacza jako Syzyfa (którego praca nigdy się nie kończy) i tłumacza jako Antygony, buntującej się przeciw ustanowionym prawom i konwencjom. Dwa następne

segmenty, *Po obu stronach lustra* oraz *Jak poeci polscy mówią po angielsku*, to już szkice o charakterze raczej monograficznym i analitycznym. Nie są to jednak „pisma rozproszone”, wręcz przeciwnie, zebranie w jednym miejscu artykułów opublikowanych wcześniej w różnych źródłach ujawnia stałe tematy, wokół których obracają się zainteresowania Jarniewiczza, coś na kształt lejtmotywów jego myśli krytycznej. Jedną z centralnych kwestii powracających ustawicznie w jego wypowiedziach jest „tłumacz jako autor (przekładu)”. Problem twórczej autonomii tłumacza, omówiony już przez krytyka w pierwszym eseju, *Gościnność słowa*, w *Tłumaczu między innymi* powraca wielokrotnie, w różnych konfiguracjach i kontekstach. Jarniewicz przygląda się procesowi przekładu z dwóch perspektyw: z jednej strony zajmuje go kwestia społecznego statusu tłumacza i jego funkcji kulturowej, z drugiej – mechanizmy językowe i strategie transferu stojące u podłoża udanego tłumaczenia. W obu kwestiach wypowiada się autor dobitnie i zdecydowanie, nie obawiając krytycznych reakcji, jakie mogą wzbudzać niektóre jego tezy; szkoda, że z oczywistych względów w tomie nie można było umieścić tekstów polemizujących z Jarniewiczem czy tych, z którymi on sam polemizuje, bo na pewno wzbogaciłby one lekturę (na szczęście niektóre można znaleźć w internecie).

„Nie chciałbym namawiać do wszczynania rewolucji, która by tłumaczom przyznała status autorów” – deklaruje krytyk, ale tylko dlatego, że jest przekonany, że chodzi o praworządną sukcesję, która „prędzej czy później – nastąpi” (26). Domagając się uznania kulturowych zasług tłumaczy, Jarniewicz słusznie zauważa, że wybitne przekłady stają się częścią kanonu literatury narodowej, i że nikt nie ma za złe Słowackiemu, że spolszczył Calderona, czy Mickiewiczowi, że przyswoił polszczyźnie *Giaura*, bo postrzega się ich jako autorów, którzy zajęli się także tłumaczeniem, a nie jako tłumaczy, którym zamarzył się status autora. To właśnie odpowiedzialność wobec własnego języka i literatury jest zdaniem krytyka kluczowym elementem twórczej pracy tłumacza, który powinien przede wszystkim wsłuchać się w język docelowy, a dopiero w drugiej kolejności troszczyć się o konwencjonalnie pojmowaną wierność wobec oryginału. Bodaj najbardziej przekonująco teza ta została zilustrowana w esejach *Czy tłumacz może sobie pozwolić na czułość*, *Oto przekład* oraz *Niewierny, czyli tłumacz w krainie czarów*. W pierwszym z nich omawia Jarniewicz problemy przekładu wynikające ze strukturalnej nieprzystawalności języka angielskiego, który prawie nie używa zdrobnień, i sięgającej po nie z niemal orgiastycznym upodobaniem polszczyzny. Najpierw na przykładzie tłumaczenia *Trenów*

na język angielski pokazuje, w jaki sposób Seamus Heaney, rezygnując z pogoni za dokładnym oddaniem sensów semantycznych oryginału, zdołał oddać w angielszczyźnie emocjonalny ładunek spieszczeń pojawiających się w wierszach Kochanowskiego. W drugiej części eseju analizowana jest sytuacja odwrotna: wprowadzenie licznych zdrobnień do polskiego przekładu powieści Ronalda Firbanka *The Flower Beneath the Foot*, zaanonsowane przez tłumacza, Andrzeja Sosnowskiego, już w wyborze polskiego tytułu: *Zdeptany kwiatuśzek*. Wzbogacenie polskiego tekstu o spieszczenia służy w tym wypadku oddaniu ironii i kampowości stylu Firbanka. W tekście *Oto przekład albo czy tłumacz to ten, kto tłum*, wspomina Jarniewicz o inteligentnym używaniu spieszczeń przez Aleksandrę Ambros, tłumaczkę opowiadań Angeli Carter, ale wnikliwie omówienie tego „niestłumionego” przekładu (267) wypunktowuje wiele innych śmiałych zabiegów użytych w przekładzie arcytrudnej prozy autorki *Czarnej Wenus. Niewierny, czyli tłumacz w krainie czarów* to z kolei apologia *Perypetii Alicji na Czarytorium*, w których tłumacz, Grzegorz Wasowski, zaproponował nie tyle nowe, ile „inne” spolszczenie *Alice's Adventures in Wonderland*, będące idealnym przykładem Jarniewiczowskiej wizji emancypacji przekładu.

Przyznanie tłumaczowi statusu równorzędnego autorowi prowadzi Jarniewicza do postawienia postulatu, aby przekłady znalazły godne siebie miejsce w historiach literatury polskiej, bo – jak zauważa – poza nielicznymi wyjątkami, takimi jak *Psalterz Kochanowskiego* czy *Dworzanin polski* Górnickiego, w zasadzie się o nich nie wspomina. Z tym stwierdzeniem nie do końca można się chyba zgodzić, bo biorąc pod uwagę, że wczesne stulecia twórczości w języku polskim to przede wszystkim spolszczenia, adaptacje i parafrazy obcych wzorców, o przekładach mówi się w opracowaniach krytycznoliterackich, a nawet podręcznikach szkolnych całkiem sporo: protoplastą tłumaczy celebrytów jest Piotr Kochanowski, który doświadczył zaszczytu oficjalnego uznania za współautora przełożonego dzieła: powszechnie wszak mówi się o *Jeruzalem wyzwolonej* Tassa-Kochanowskiego. Prawdą jest natomiast, że tłumaczenia nie doczekały wystarczającej uwagi w historiach literatury najnowszej, to jednak może się wiązać z raczej z brakiem dystansu czasowego, który pozwoliłby ocenić w pełni znaczenie współczesnej twórczości przekładowej, niż z jej umyślnym lekceważeniem. Nieco przesadne wydają się także ubolewania Jarniewicza, że „w powszechnym przekonaniu (...) przekład jest jak powietrze. A miejsce tłumacza czy tłumaczki gdzieś w szarym kącie, na obrzeżach, byle dalej od tego, co uznajemy za ważne” (*Gdzie jest tłumacz*, 37). To prawda, że zdarzają się w praktyce

wydawniczej nadużycia, jak choćby napiętnowane przez krytyka opublikowanie płyty ze śpiewanymi wierszami między innymi Jane Hirshfield, na której nazwisko tłumaczki tekstu zostało relegowane w peryferyjne miejsce w dołączonej do płyty książeczce. Takich przykładów zlekceważenia pracy tłumacza można by bez trudu podać więcej, a dopominania się o docenienie jego roli nigdy za wiele. W rzeczywistości jednak, w porównaniu do wielu innych krajów europejskich, w Polsce status tłumacza literackiego jest stosunkowo wysoki, a jego widzialność, zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach, znacznie wzrosła: najbardziej znani tłumacze udzielają wywiadów w prasie i w radiu, pojawiają się nawet w telewizji, często i chętnie piszą artykuły i komentarze do swoich przekładów. Takie nazwiska jak Maciej Słomczyński czy Stanisław Barańczak kojarzą się od razu wszystkim w miarę czytany Polakom. Polscy fani Harry'ego Pottera doskonale wiedzą, że sagę J.K. Rowling tłumaczył Andrzej Polkowski, a filmowe przekłady Bartosza Wierzbity przyniosły mu status niemal gwiazdorski. (Sam Jarniewicz przyznaje, że polskim tłumaczom zdarza się przykuć uwagę opinii publicznej i podaje przykład Krzysztofa Bartnickiego, który przełożył *Finnegans Wake* Joyce'a i „stał się na piętnaście minut celebrytą”, 45).

Jak sugeruje tytuł książki, doprecyzowany w podtytule *Szkice o przekładach, językach i literaturze*, eseje zamieszczone w tomie poruszają także tematy wykraczające poza kwestie tłumaczenia, a może raczej dotyczące przekładu innego rodzaju. Niezwykle interesujący – i prowokujący – jest zwłaszcza tekst o tłumaczeniu z polskiego na nasze (*Literatura w niebycie*) napisany na marginesie ogłoszonego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego pomysłu rozpisania konkursu na przekład dzieł literatury staropolskiej na współczesną polszczyznę. Jarniewicza zirytował nie konkurs, ale negatywna reakcja polskich twórców i intelektualistów na ten pomysł. Deklarując, że chętnie przeczytałby „na przykład poezje Naborowskiego w adaptacji Andrzeja Sosnowskiego” (66), otwiera ważną dyskusję o istocie literackiego kanonu i o konieczności wprowadzania klasyków w obieg kultury współczesnej. Nie wszystkie jego argumenty są pełni przekonujące, bo intersemiotyczne adaptacje filmowe czy inscenizacje teatralne utworów dramatycznych to jednak coś zupełnie innego niż napisanie uwspółcześnionym językiem dzieła dawnej literatury, jednak pytanie o zasadność „nienaruszalności” starych arcydzieł za cenę odesłania ich do lamusa tekstów, których nikt nie czyta, zasługuje na głębszą refleksję.

Charakter okołoprzekładowy mają wyeliminować szkice o paratekstach: notach, wstępach i uwagach, jakimi tłumacze opatrują swoje dzieła.

Jarniewicza interesują mechanizmy promowania polskiej poezji w krajach anglojęzycznych, najwięcej uwagi poświęca jednak przedmowom Barańczaka do wydawanej przez niego „Biblioteczki Poetów Języka Angielskiego”. Po przeprowadzeniu ich szczegółowej analizy, z odrobiną złośliwości dochodzi do wniosku, że są one przykładem „twórczego czy manipulacyjnego, jak chcieliby niektórzy, charakteru tłumacza” (167). Rozdziały o paratekstach Barańczaka są z kolei swoistym kontrapunktem dla eseju *Szyzyf zwycięzca. Odpowiedzialność tłumacza*, pierwotnie ogłoszonego w internetowym „Dwutygodniku”.

Rozpoczyna go anegdota: Jarniewicz wspomina, jak po wysłuchaniu zachwytych zaprzyjaźnionego tłumacza nad przełożonymi przez niego wierszami polskiej poetki, z przerażeniem skonstatował, że chodzi o utwory aktorki i modelki Agnieszki Maciąg, czyli – według wszelkiego prawdopodobieństwa – „produkt literaturopodobny”. Z pierwszą reakcją Jarniewicza na usłyszaną rewelację zapewne sympatyzować może każdy, kto aspiruje do bycia osobą o wyrobionych gustach estetycznych: „wyznanie wybitnego tłumacza na temat wierszy polskiej modelki zrodziło we mnie pytanie, czy ja, tłumacz współczesnej poezji anglojęzycznej, nie tłumaczyłem i nie wydałem takiej Agnieszki Maciąg?”. To jednak tylko początek rozważań, które dotyczą wielu kwestii wymagających dalszej refleksji. Jarniewicz zastanawia się na przykład, jakie konsekwencje ma fakt, że tłumacz pozostaje, siłą rzeczy, niejako na zewnątrz języka, z którego tłumaczy. Spektrum tego zjawiska jest szerokie, bo chodzić może zarówno o semantykę i leksykę, związki frazeologiczne, rymy, jak i oryginalność stylu danego pisarza. Jak często w artykułach Jarniewicza, niektóre jego argumentacje mogą budzić pewien opór (bo właściwie dlaczego fraza „spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” jest tak zbanalizowana, że „świadczy o tym, kto jej używa, nie najlepiej”? [137] Bo napisał ją Twardowski? Zgodnie z tą logiką należałoby się wystrzegać zadawania pytania „czy to jest miłość czy to jest kochanie” albo twierdzenia, że „niektórzy lubią poezję”), ale zawsze w konstruktywny, pobudzający do własnej refleksji sposób. Co ciekawe, od podkreślenia niebezpieczeństw owego bycia na zewnątrz (bo można się zachwycić czymś, czego „ktokolwiek dbający o estetykę wypowiedzi powinien unikać”, tamże) przechodzi krytyk do pokazania potencjalnych korzyści tej optyki. Wychodząc od przywoływanego także w innych szkicach tomu przykładu *Giaura* w przekładzie Mickiewicza, rozwija Jarniewicz ideę tłumacza jako instancji „realnie współkształtującej opinie i postawy społeczne” (143) w obrębie własnej kultury. To jakby punkt docelowy,

najwyższy stopień emancypacji tłumacza autora, o którą dopomina się krytyk w swoich tekstach. Wizja tłumacza jako tego, który uwiarygodnia książki, który swoim nazwiskiem „żyruje” przekładany utwór, to prawdziwa apoteoza profesji. A jednak szczytna propozycja „odpowiedzialności tłumacza” spotkała się z negatywną reakcją w kręgach tłumaczy literatury i stała się przedmiotem ożywionej polemiki. Rzecz w tym, że w tej optyce tłumacz odpowiedzialny jest nie tylko za to, jak, ale i za to, co przekłada: jeśli rezygnuje z suwerenności w wyborze tłumaczonego tekstu, zdaniem krytyka wchodzi „w rolę komiwojażera, lobbysty, rzecznika korporacji” (144). To nałożenie konceptu teoretycznego na kontekst praktyczny obruszyło wywołanych do tablicy tłumaczy, którzy uznali punkt widzenia Jarniewicza za elitarystyczny, nieprzystający do realiów pracy osób, dla których przekład jest głównym źródłem dochodów. Ceniony tłumacz z angielskiego Rafał Lisowski, w tekście *Tłumacze wszystkich światów*, także ogłoszonym na łamach „Dwutygodnika” (Lisowski 2018), wskazywał, że możliwość samodzielnego wyboru tekstu do przekładu to luksus, na który mogą sobie pozwolić nieliczni, najwybitniejsi przedstawiciele profesji, a wśród wypuszczanych na rynek pozycji literatura wyższej półki stanowi znikomy procent całej produkcji wydawniczej. „Dla ilu tłumaczy wystarczy pracy na tym poletku?” – pyta retorycznie Lisowski. Jego tekst doczekał się z kolei polemicznej odpowiedzi Jarniewicza *Tłumacz do rozmowy czy do wynajęcia*, która nie weszła do omawianego tomu, ale można ją przeczytać w sieci (Jarniewicz 2018). Choć krytyk z ironią potraktował większość argumentów swojego interlokutora, wycofał się z uogólnienia, przyznając: „wzywając tłumaczy do odpowiedzialności za to, co tłumaczą (...), myślę przede wszystkim o tych z rozpoznawalnymi nazwiskami, którzy wyrobili już sobie pozycję. O tłumaczach *widzialnych*, mających swoich czytelników, którzy im ufają”. Jak w każdej polemice, każdej ze stron sporu można przyznać trochę racji, jednak istotniejsze jest może coś innego: ta wymiana opinii bardzo dobrze obrazuje, jak trudno jest wyważyć w dyskursie o przekładzie równowagę między oceną subiektywną a obiektywną, między spostrzeżeniem szczegółowym a uogólnieniem. Jarniewicz twierdzi na przykład, że kiedy sięga po książkę, której autor czy tytuł niewiele mu mówią, szuka nazwiska tłumacza, bo „to ono w ostatecznym rozrachunku pomaga (...) podjąć decyzję, czy książkę przeczytać”, ale czy jest to nawyk, który podziela większość czytelników i czy odnosi się on do wszystkich typów lektur? I wobec tego, czy rzeczywiście trafne jest uogólnienie, że „coraz częściej (...) nazwisko tłumacza jest gwarancją jakości tłumaczonej literatury” (145)? Prawda, jak

zwykle, leży zapewne gdzieś po środku: istnieją czytelnicy, którzy zwrócą uwagę na to, który przekład *Jądra ciemności* mają w rękach, albo sięgną po nowe przekłady wierszy Eugenia Montalego, bo zachęca ich do tego tłumacz, Jarosław Mikołajewski. Jednak nawet ci sami odbiorcy (z dużym prawdopodobieństwem chodzi o czytelniczą elitę) mogą nie sprawdzić, który przekład *Pinokia* ich dziecko czyta w szkole albo kto jest autorem tłumaczenia najnowszego thrilleru medycznego Tess Gerritsen.

Na koniec jeszcze jedna, oczywista, ale potrzebna uwaga. Jerzy Jarniewicz jest anglistą, znawcą i tłumaczem literatury angielskiej. Choć zdaje sobie sprawę, że angielski jest hegemonicznym, lecz nie jedynym językiem przekładu, siłą rzeczy wysnuwa wnioski i stawia tezy ogólne na podstawie swojego pola ekspertyzy. Tak dzieje się na przykład, kiedy mówi o zmianie relacji między przekładem a oryginałem, wynikającej z poliglottyzacji społeczeństwa (szkic *Antygony wracają*). Fakt, że coraz częściej odbiorcy „czytają przekład, znając już, zdarza się, oryginał albo zamierzając go wkrótce przeczytać” (76), sprzyja emancypacji tłumaczenia, jego istnieniu nie „zamiast”, ale jako dzieło samoistne, jest to jednak zjawisko w dużym stopniu ograniczone do będącej dzisiaj światową *lingua franca* angielszczyzny. W obrębie małych języków zarówno dynamika oraz strategia tłumaczeń, jak i status oraz opiniotwórcza pozycja tłumacza często wyglądają inaczej. Nie umniejsza to zresztą w żadnym razie przenikliwości i trafności myśli rozwijanych przez Jarniewicza. Bardzo pożądanym byłby jednak równie błyskotliwy, prowokujący i inspirujący tom szkiców dotyczący przekładów z innych języków, który mógłby wejść w konstruktywny dialog z „anglocentryczną” refleksją *Tłumacza między innymi*.

Bibliografia

- Barańczak S. 1992 (1994, wyd. rozszerzone 2004, 2007). *Ocalone w tłumaczeniu*. Kraków: Wydawnictwo a5.
- Jarniewicz J. 2012. *Gościnność słowa. Szkice o przekładzie literackim*. Kraków: Znak.
- Jarniewicz J. 2018. *Tłumacz do rozmowy czy do wynajęcia*. „Dwutygodnik” 09, <https://www.dwutygodnik.com/artykul/8030-tlumacz-do-rozmowy-czy-do-wynajecia.html> (dostęp: 21.02.2020).
- Lisowski K. 2018. *Tłumacze wszystkich światów*. „Dwutygodnik” 09, <https://www.dwutygodnik.com/artykul/8012-tlumacze-wszystkich-swiatow.html> (dostęp: 21.02.2020).
- Tabakowska E. 1999 (2003, 2008). *O przekładzie na przykładzie: rozprawa tłumacza z „Europą” Normana Daviesa*, Kraków: Znak.